NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Fot. T. Bukowski

ROK II (XIV) Nr 11 MARZEC 1946

ODPOWIEDŹ NA DZIECIĘCE S. O. S.

Wszyscy, którym przyszłość naszego kraju nie jest obojętna pomagają jak mogą dzieciom

Co robią dla dzieci ministerstwa, samorządy i organizacje społeczne

Min. Rolnictwa wspomaga akcję organizacji wiejskich, w zakresie organizowania dziecińców dla dzieci wsi, zwłaszcza w okresie lata. Oprócz prowadzenia dziecińców, organizacje wiejskie zajmują się także umieszczaniem dzieci, ze wsi zniszczonych wojną, gdzie mieszkają w bunkrach, u gospodarzy we wsiach niezniszczonych.

Ministerstwo Przemysłu przez Związki Zawodowe i Rady Zakładowe i inne instytucje jak Zjednoczony Przemysł Hutniczy, Górniczy, organizuje żłobki, przedszkola, świetlice, prewentoria, kolonie letnie dla tysięcy dzieci swoich pracowników.

Ministerstwo Zdrowia pomaga samorządom i organizacjom społecznym w prowadzeniu szpitali i zakładów leczniczych dla dzieci ośrodków zdrowia, organizuje opiekę lekarską nad dziećmi, dostarcza leków i odżywki.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej pomaga samorządom i organizacjom społecznym tworzyć żłobki, rozbudowuje akcję opieki nad Matką i Dzieckiem.

Ministerstwo Oświaty pomaga również samorządom i organizacjom społecznym zakładać i prowadzić przedszkola i świetlice, ogrody jordanowskie zakłady, bursy. Organizuje dożywianie w szkołach i przedszkolach, organizuje i prowadzi własne zakłady.

Samorządy miejskie, powiatowe i gminne starają się w miarę skromnych swoich możliwości prowadzić całokształt akcji opieki nad dziećmi na swoich terenach.

P. C. K. (Polski Czerwony Krzyż) dostarcza lekarstw i pomocy lekarskiej,

Y. M. C. A. (Stowarzyszenie młodzieży chrześcijańskiej) prowadzi świetlice i kolonie dla młodzieży męskiej,

R. T. P. D. (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci) prowadzi przedszkola i Domy Kultury Dziecięcej,

Instytucja *Caritas* w większych miastach, prowadzi ochronki i kuchnie, pomaga zgromadzeniom zakonnym w prowadzeniu zakładów.

C. K. O. S. (Centralny Komitet Opieki Społecznej) prowadzi zakłady, świetlice, przedszkola i kuchnie dziecięce. Organizuje tygodnie dziecka, pomoc zimową i t. p.

A Harcerstwo?

Poważna, prowadzona na codzień praca wychowawcza i gospodarcza, materialna odpowiedzialność za dzieci — to sprawa ludzi dorosłych.

Ale...

Organizacje zajmujące się opieką nad dzieckiem nastawione są przede wszystkim na utrzymanie dzieci przy życiu: na zdobycie dla nich żywności, opału, ubrania, pościeli. Już sprawa pomocy szkolnych schodzi z konieczności na plan dalszy. O pomocach do zajęć świetlicowych, o samych zajęciach świetlicowych — rzadko bywa mowa... nawet w świetlicach. Zupa, odrabianie lekcji, trochę śpiewu i zabaw ruchowych — jeśli jest dla nich miejsce w lokalu „świetlicy" — to przeciętny program.

Podobnie w zakładach. Tam życie dzieci składa się niemal wyłącznie z nauki szkolnej, pomocy w gospodarstwie — i wielkiej nudy. Nie ma książek, nie ma gier, nie ma zabawek. Są zakłady, które na kilkadziesiąt dzieci przedszkolnych posiadają kilkanaście wciąż tych samych nadpsutych już mocno zabawek.

D z i e c i s i ę n u d z ą, d z i e c i s i ę n i e r o z w i j a j ą.

Dzieciom tym potrzeba bratniej pomocy harcerskiej.

Trzeba, aby znalazł się ktoś, kto o ich radości i prawie do zabawy pomyśli. Kto zbierze dla nich, kupi, sam zrobi, prawdziwe, dobre, ciekawe zabawki i gry, kto im dostarczy — niekoniecznie na własność — dobrych, ciekawych — nie byle jakich książek do czytania, kto przyjdzie do nich w niedzielę nie jedną — a w każdą niedzielę — ze świeżą piosenką, z nową zabawą, z ciekawym opowiadaniem, kto je nauczy robić proste, a ładne zabawki z „niczego": z kasztanów, żołędzi, ze słomy, z gałganków, z pudełek od zapałek, kto je nauczy inscenizować piosenki i wiersze i inscenizować opowiadania i bajki, kto je tak nauczy się bawić, że im jedna niedziela przedłuży się w cały tydzień, którego czas wolny sami zapełnią zabawą. Trzeba im kogoś, kto każdemu z nich da jakąś zabawkę czy drobiazg: pocztówkę, lusterko, książeczkę, broszkę, piórnik, skówkę do ołówka, czy inny podobny skarb.

Dzieciom z zakładów, świetlic, kuchni, potrzeba pomocy, jaką dać może jedynie Harcerstwo.

Oprócz pomocy stałej, o jakiej mowa była powyżej — potrzeba często dzieciom pomocy doraźnej.

Wracają po kilkuletniej tułaczce do kraju. Przywiezione na stację — czekają na decyzję: dokąd mają się udać. Trzeba je powitać. Nikt nie jest do tego bardziej powołany niż Harcerstwo. Nikt nie zrobi tego ładniej, bardziej serdecznie, prosto i wesoło.

Święto: szkoła, organizacje społeczne szykują świąteczne paczki. Któż lepiej je opakuje i milej rozda niż harcerki?

Harcerstwo jest tutaj niezastąpione.

Jak pracować, żeby najwięcej i najlepiej zrobić dla dzieci?

1. Rozejrzyć się w potrzebach terenu. Nie łapać pracy pierwszej z brzegu, tylko poszukać takiej, która jest najpotrzebniejsza.

2. Poznać dobrze własne możliwości, żeby oszczędzić sobie i innym zawodów i rozczarowań.

3. Nie rzucać się na wszystko od razu, nie godzić się na każdą propozycję, umieć odmówić, gdy praca proponowana — choć potrzebna — przekracza nasze możliwości lub nie leży wprost w naszym programie.

4. Podejmować się niewiele — ale z prawdziwym poczuciem odpowiedzialności.

5. To czego się podejmujemy — przygotować najstaranniej — nie byle jak.

6. Nie przerzucać się z jednej pracy na drugą — prowadzić wytrwale pracę raz podjętą, systematycznie, bez „opuszczania rąk", bez załamań i folgowania własnej słabości, lenistwu czy nieodpowiedzialności.

7. W pracy z dziećmi — zwracać zawsze największą uwagę na właściwy stosunek do nich.

Pamiętajcie — chodzi o dzieci. Dzieci wszystkie są jednakowe. Dzieci, nie mające rodziców, mające ubogich rodziców, źle ubrane i głodne, brudne i brzydko się wyrażające — to są wszystko takie same dzieci jak wasze harcerskie. Nie mówcie między sobą i nie piszcie o nich w sprawozdaniach, w gazetach, w listach, w kronikach — „biedne dzieci", „najbiedniejsze dziatki z sierocińca", „sierotki". To brzydko. To pachnie filantropią. A właśnie na was liczymy, od was się właśnie spodziewamy, że w pracy z dziećmi „biednymi" i „sierotami" będziecie ich siostrami i braćmi, a nie „dobroczyńcami sierotek".

Z tym już najwyższy czas skończyć na zawsze. Nie urządzajmy zbiórki książek dla „biednych sierotek" ale „dla dzieci, które nie mają książek".

Wszystkie dzieci są jednakowe. I nie mniej ważne od tego: co damy — jest to, jak damy.

Irena Chmieleńska

Jak pewna drużyna znalazła swoją służbę

Szkoła była piękna. Wśród zielonych drzew świeciły w słońcu jasne szyby okien. I od tych szyb się zaczęło. Bo nie pomagała ani siatka ogrodzenia, ani każdorazowe groźby woźnych... raz po raz dawał się słyszeć brzęk szklany i piękna tafla szyby leciała w kawałki.

Szkoła stała na krańcu wielkiego miasta. Zaraz za ogrodzeniem nędzne domki z koślawymi ogródkami stanowiły jej najbliższe sąsiedztwo.

— Raz by już zburzyli toto — oburzał się woźny — same złodzieje i hołota tam mieszka.

„Hołota" — to były przede wszystkim dzieci. Gwarne gromady małych i zupełnie maleńkich — wałęsały się między ogródkami, wieszały na siatce szkolnej z krzykiem uciekając przed groźnym „Franciszkiem".

To stamtąd padały kamienie celowane w lśniące blaskiem okna.

Aż raz trzasnęła szyba w izbie szkolnej drużyny harcerskiej.

I od tego się zaczęło:

Gorąca dyskusja na Radzie Drużyny: Irka jak zawsze przewidująca ma poważne zastrzeżenia. Hela się boi czy potrafią. Większość chce próbować. Tylko ktoś musi być odpowiedzialny, załatwić ze szkołą.

— Ja spróbuję — mówi milcząca dotąd Jaga.

Na drugi dzień do przełożonej szkoły zgłosiła się delegacja drużyny.

Nie odrazu uzyskały swoje:

— Konieczne pozwolenie rodziców.

— Dobrze.

— I tylko dziewczynki ze starszych zastępów.

— Dobrze.

— I na Waszą odpowiedzialność.

— Na naszą.

— Na okres próby.

— Tak na próbę..."

Wyszły z wypiekami na twarzy.



Minęły dwa dni. Za siatką szkolną jak zwykle w południe zebrała się gromadka dzieci. Chłopcy zbierają zapas kamieni do ulubionej zabawy. Aż tu nagle z parterowego okna prosto za siatkę leci piłka. Prawdziwa skórzana, tyle razy chciwie oglądana przez siatkę. Piłka wpada prosto między dzieciaki.

Złapali ją zaraz...

— Ciskaj, ja chwytam!

— Franek, dawaj do mnie...

— Chłopaki, dajta piłkę — już idą po nią ze szkoły!

Jaga, Dzidka i Krysia już są między dziećmi.

— Chcecie pograć?

— No, pewnie!

— Ale to nie piłka nożna, kopać nie wolno, to piłka do siatkówki.



— Nie szkodzi, będziemy rękami podbijać...

— Ale dziewczynki teżby się pobawiły chętnie.

— One nie umieją.

— To się nauczą. Piłka jest dla wszystkich.

— Dziewczyny, chodźcie grać!

Podeszły nieśmiało.

— Tylko bez dzieciaków, bo jeszcze które piłką dostanie — komenderuje wyglądający na lat 12 — 13, Jasiek.

Małe dzieci sadowią się trochę dalej. Tylko jedna ze starszych dziewczynek z niemowlęciem na ręku zostaje z nimi.

— Gramy w „więźnia", kto pierwszy wybija?

Już klaska miarowo piłka.

— Jasiek.

— Hela więzień..

— Antek!

— Pani Harcerka.

— Mówi się druhna, a na imię mi Jaga.

Jadzia mignęła między najmłodszymi. Wstydzą się, chowają za Janinkę, — najstarszą. Pociągają zasmarkanymi noskami.

— To Adaś, to Helenka, to Miruś — przedstawia Janka — a to moja siostra Ira, to tego Antka — Heniek.

— Patrzcie co ja tu mam.

Pęknięty sznurek kolorowych paciorków ułatwia znajomość.

— Ula, ula — w której ręce złota kula?

— Tu — brudny paluszek nieśmiało dotknął ręki.

— Jest! Ślicznie Helusia. Chcesz taki paciorek? Masz!

Czas leci. Po „więźniu", „piłka do dołka" potem „wybijanka" i...

— My już musimy iść, dajcie piłkę...

— Juuż?!!!

— Chcecie jeszcze?

— Pewnie!

— Słuchajcie: przyjdziemy jutro, zbierzcie się jak zaczną dziewczynki wychodzić ze szkoły. Ale nie tu — tam pod drzewem. Pójdziemy na boisko. Spróbujemy zagrać w siatkówkę.

— Na boisko? Woźny nas nie puści. Będzie krzyczał.

— Z nami puści, chyba, że który z was znów szybę wybije.

— Eh, tam!

*

— Udało się!

— Co będziemy robić jutro?

— Jutro siatkówka. Obrona skarbu.

— Ja przyniosę serso.

— A ja foremki dla dzieci do zabawy.

— Poprosimy o huśtawkę.

— Nie — mówi Jaga — nie od razu wszystko. Jeżeli chcemy, żeby nasza świetlica się udała — musimy za każdym razem czymś ciekawym zająć dzieci.

— Ja biorę najmłodsze.

— Dobrze — to będzie grupa Jadzi: „Mała Świetlica".

— Ty, Jago, weź chłopców. Ciebie najlepiej słuchają.

— Dzidka — dziewczynki.

— Ale będziemy razem. Ja sama nie chcę!

— Oczywiście, dlaczego mamy być oddzielnie?

— Mnie się najlepiej Jasiek podoba.

— A mnie Antek. A dziewczynki też miłe. Tylko ta jedna zezowata, taka jakaś niemrawa. Nie znamy się jeszcze.

— Ale się cieszę, że się udało!

— Zobaczymy jak będzie dalej...

— Jaga, zatelefonuj do Irki, że dobrze poszło.

— Wiem! Do widzenia. — Ale... ale...

Długo jeszcze odprowadzały się, omawiając wydarzenia dnia.

„Trójce" z życzeniem dobrej służby

W. D.

„Powiedzonka"

Oto podsłuchane „powiedzonka", których nie powinno się mówić.

I. Przyślijcie nam najlepsze wytłumaczenie, dlaczego tak mówić dzieciom nie należy.

II. Spróbujcie podane zdania zamienić na „dobre", takie które mogą pomóc w pracy z dziećmi.

Kto najlepiej rozwiąże jedno z tych zadań, zdobędzie książkę przydatną w służbie.

1. A fe, płakać! Czy ty jesteś dziewczynka, żebyś się mazał?

2. Kupię ci prawdziwego, żywego konika i samochód prawdziwy.

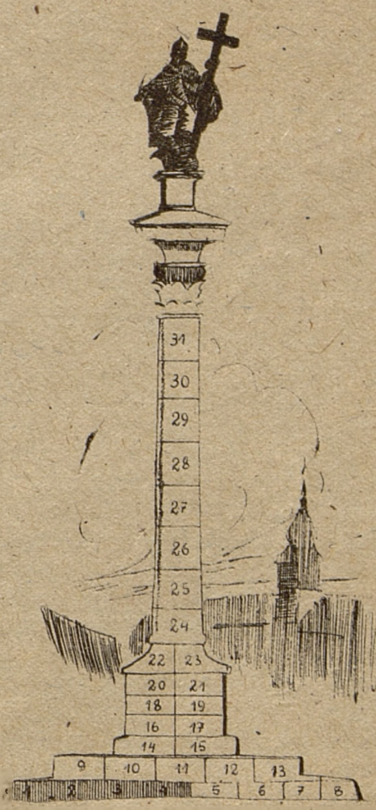
3. Nie chodź tam, bo przyjdzie dziad i zabierze cię do worka!

4. On cię bije — to oddaj mu jeszcze lepiej!

5. Znów Kazio! Kazio zawsze coś musi zniszczyć. On się nigdy nie poprawi.

6. Zawiąż sobie sznurowadło, wyglądasz jak Żyd na jarmarku.

„Syrenięta" budują kolumnę Zygmunta



Wszystko zaczęło się na kursie świetliczanek w Zakopanem.

Na białej drodze, wśród rozbawionych buziaków dziecięcych zrodziło się postanowienie:

Dzieciaki Warszawy muszą mieć dobrą harcerską świetlicę i to taką, że — hej!

*

Mijały tygodnie.

W przeładowanym zbiórkami wspólnym lokalu Głównej Kwatery Harcerek i Warszawskej Chorągwi Harcerek ruch niebywały. Ciasno tam lecz wesoło, jak nie może być weselej, bo weselą się dzieciaki.

Mały trzyletni Jurek ciągnie na sznurku żółtego kurczaka. Wcale nie przejmuje się (ani Jurek, ani kurczak) tym, że rozbawione dzieci starsze mogą go zgnieść w szale „młynka".

A w tym młynku coć stuka,
Coś terkoce i puka
Rru, tu, tu, tu, ru

Trzęsie się podłoga.

Trzęsą się drzwi w takt tupania pięćdziesiątki małych nóżek.

Potem stopniowo zalega cisza.

Gromadki stoją, równo ustawione przed swą „druhną".

Dzieci, które mają lekcje do odrabiania przechodzą do sali drugiej.

Reszta sadowi się wokół stołów i na podłodze.

Oto już pochylone głowy, wysunięte z przejęcia języki: — „pracownia rysunkowa". Wyjdą z niej w świat okręty, samochody, domy,lasy, i kwiaty.

Mała grupka starszych pochłania przygody Janka „Na jagodach", lub na chwilę przenosi się do krasnoludków do kryształowej groty króla Błyska z książki Marii Konopnickiej.

Michał leży na brzuchu na podłodze i w głębokim skupieniu buduje wieżę z klocków.

Ala i Elżunia szyją dla lalek sukienki. Tadek struga z drzewa „bierki".

Mijają kwadranse.

Odkładamy robotę.

Szum, gwar narasta.

Po chwili na półkę wróciły już wszystkie skarby świetlicy.

Za chwilę podwieczorek — biały chleb z marmeladą.

A potem jeszcze piosenki. „Płonie ognisko" i „Jak dobrze nam" i inne jak ta o „Kogucie" i o „Pociągu".

Gromadki! zbiórka!

I najważniejszy moment: ocena gromadek. Cisza panuje w sali. Przed nami tablica z rysukami kolumny Zygmunta. To nasza forma oceny. Odbudowujemy kolumnę zburzoną w czasie powstania. Dzień zaliczony — to czarny kwadracik wklejony w kontur kolumny.

Która gromadka pierwsza zbuduje swoją kolumnę?

✚

Tak wygląda dzień Syreniątek w świetlicy harcerskiej.

A.

Niech się ludek nie zawiedzie...

Ciemny wieczór. Wiatr hamuje kroki. Ulice pełne gór i dołów. Ruiny domów otaczają plac.

I nagle z daleka płacz, rozpaczliwy płacz dziecka.

Chyba zaraz ucichnie. Dzieci płaczą łatwo, ale krótko.

Nie milknie jednak. Staje się coraz rozpaczliwszy.

Harcerka idąca ulicą przyśpiesza kroku. W mroku wieczoru przed nią rysują się dwie małe sylwetki. Dziewczynka chyba dziesięcioletnia ciągnie za rękę małą „kulkę" — to właśnie ta okrągła istotka tak płacze.

— Co się stało? Dlaczego płaczesz? — Załzawiona buzia unosi się ku nieznajomej „pani". Nie przestaje płakać.

— Bo ona — odzywa się starsza — nie chce iść prędzej, a ja chcę być w domu — mówi ze złością.

— Trudno dziś chodzić — wtrąca harcerka.

— ... i ona mnie bije — łka mała.

— Wcale nie, ona tak umyślnie kłamie!

— Już ja ci dam w domu! — zły głos starszej.

— E, moja panno! — to nie ładnie. Zobacz jakie małe nóżki ma twoja mała siostrzyczka. I wiatr chce je porwać. Zobacz, jak dorośli ludzie chodzą wolno, żeby się nie przewrócić.

Starsza dziewczynka spuszcza głowę. Mała trochę się uspokaja.

— Chodźcie, odprowadzę was kawałek.

Idą wolno, tak, jak tylko nadążyć mogą nóżki małej Stasi.

Przy „do widzenia", Helenka, ta starsza, i Stasia śmieją się beztrosko z jakiegoś opowiadania harcerki. Dalej idą już same — zgodnie, bez bicia i bez płaczu.

*

W domu jest mały braciszek, mała siostrzyczka. Na ulicy, w tramwaju, w pociągu są małe dzieciaki.

Duże i silne łokcie, ręce i nogi mają duzi ludzie. Tak łatwo mogą urazić małego „krasnala".

Uwaga! Uwaga!

Mały ludek naszej ziemi czeka od nas na pomoc i radość. Niech się nie zawiedzie. *A.*

Tu my „Obszarnicy"*) z Dąbrowy Górniczej

No — wartałoby „coś" skrobnąć do „Na Tropie" — orzekł dh. „Kirkor" (znany ze swych możliwości apetytowo - żołądkowych na terenie całej naszej Chorągwi, a może w całym Z. H. P.), żując „coś" właśnie w swoim pyszczku. Spojrzał przy tym na mnie wymownie i przeciągle. Nadobne harcereczki, znajdujące się właśnie w naszej izbie (bo to współpraca) radosnym szczebiotem poparły jego powiedzenie, no i uległem.

Siadłem tedy w naszej komendzianej dziupli (a składa się ona z trzech izb i przedpokoju — „podziwejcie się!") i doszedłem do wniosku, że właściwie to nawet jest konieczne, aby „coś" „ktoś" o nas wiedział.

Postanowiłem rzucić słów kilkoro o naszych dwóch pracach, dzięki którym sympatia społeczeństwa i tak już w stosunku do nas duża, jeszcze bardziej się wzmogła.

Te prace to: *wystawa fotografii harcerskiej i teatr kukiełek.*

Wystawa, na której zgromadzono trzysta obrazów fotograficznych, podzielona na kilka działów, jak np. przyrodniczy, zuchowy, zdobnictwa obozowego, historyczny, morski i t. d. dały żywy obraz życia harcerki i harcerza, wraz z ich zainteresowaniami. Zdjęcia, ich wykonanie i podpatrzenie charakterystycznych nieraz bardzo scen, które uchwycił na obiektyw swego aparatu dh. phm. Tadeusz Bukowski, to to, co sprawiło, że wystawa była licznie odwiedzana. Każdy znalazł tu coś ciekawego: Małego zucha zadziwiła czarna gęba harcerza z Kongo i po indyjsku ubrani skauci dalekiej Ameryki; żeglarz z radością wpatrywał się w „Zawiszę Czarnego" i członków jego załogi, pokazane zaś życie zuchów na pierwszy już rzut oka, przekonywało, że w gromadach robota wre. Obozownictwo wreszcie, jak również i zdobnictwo mówiły wyraźnie, że w szeregach naszych wyrabiamy się na praktycznych, zaradnych, mających poczucie estetyki ludzi. Zdjęcia przyrodnicze były bezkonkurencyjne. Wystarczy wymienić choćby tylko „gęgusię" z przepysznie, w zażenowaniu ptasim postawioną nóżką (złośliwi twierdzą, że „gęgusia" była żywym odbiciem kogoś z miejscowego żeńskiego gimnazjum im. E. Zawidzkiej).

Całość dopełniały drogie sercu każdego harcerza kroniki, które przetrwały całą okupację i harcerskie rysuneczki, robione węglem i kredą przez dwóch „Dwudziestaków", a rozmieszczone poniżej zdjęć.

Cały lokal, w którym mieściła się wystawa rozbrzmiewał wesoło piosenką i pianino-muzyką harcerską przygodnych grajków harcerskich. Miłe twarzyczki naszych harcerek, które przez cały grudzień od 9-ej do 19-ej ochoczo i wytrwale pełniły służbę, nasze roześmiane pyski i wreszcie humor, ten humor, z którego zawsze słynie Zagłębie, zjednały nam wielu przyjaciół.

Wystawa jeszcze trwała, kiedy rozpoczęła się gorączkowa robota nad przygotowaniem teatru kukiełek pomysł dhny Zgrychowej Ireny, który zorganizowaliśmy w ramach współpracy z Miejskim Domem Kultury. Wieczorami harcerki lepiły korpusy lalek, szyły dla nich stroje, a harcerze z „Dwudziestki", dhowie: Wiesio Woliński i bracia Przyłęccy malowali sceny i potrzebne dekoracje do dwóch bajek, a mianowicie: „Kopciuszka" oraz „Czerwonego Kapturka".

Wreszcie przyszedł dzień przedstawienia.

Zebrało się tysiąc dzieciaków. Oto podniosła się kurtyna i rozpoczęło przedstawienie. Sceny bajek kolejno przesuwały się przed oczyma małych widzów, ukazując wspaniałych artystów — lalki, w jeszcze wspanialszych strojach.

Dzieci w przedstawieniu brały żywy udział. Radziły Czerwonemu Kapturkowi gdzie ma iść, kiedy o to pytał, drżały, gdy wilk pożerał babcię, wsłuchiwały się w piękną melodię serenady Szuberta, którą wykonali dwaj karlusy, druhowie: Wł. Wacławik z „Dwudziestki" i St. Marzec z „Trzydziestejdziewiątej". Dużą sympatią obdarzały herolda, grającego na złotej trąbce.

Dwie godziny spędziły dzieciska w teatrze w nadzwyczajnej atmosferze, wynosząc dużo zadowolenia i radości i jedną troskę: „kiedy znów będzie przedstawienie?..."

Uśmiech i podziękowania rodziców oraz nauczycielstwa, były dla nas największą nagrodą. Byliśmy dumni, że właśnie my harcerze sprawiliśmy, że dzieci miały tyle uciechy i wesela, że mogły się szczerze wypowiedzieć w rozmowie, jaką z nimi prowadziła niezrównana dhna Zgrychowa. Cieszymy się, że mali widzowie żywo interesują się naszym teatrzykiem, że interesują się nim inne organizacje młodzieżowe jak O. M. T. U. R., od którego dostaliśmy zaproszenie na powtórzenie widowiska, których daliśmy już 5, że młody ludek Dąbrowy Górniczej nie chodzi na banalne filmy, a lgnie całą duszą do nas. Zawijamy rękawy i z większą jeszcze energią będziemy pracować.

*

Zdjęć, ani podpisu umieścić niestety nie możemy: Zdjęcia kukiełek ładne ale... na matowym papierze; podpis nieczytelny.



*) Obszarnikami nazywają nas harcerzy Zagłębia wszyscy inni harcerze z racji ustanowienia, po włączeniu dawnej Chorągwi Zagłębiowskiej do Chorągwi Śl.-Dąbrowskiej, na naszym terenie tak zwanej Komendy Obszaru Zagłębiowskiego.

Służbą jest zorganizowana praca, pełniona z myślą o innych

SŁUŻBA RATOWNICZA*)

Nie jest to zadanie łatwe: służba ta wymaga stałej czujności, umiejętności panowała nad sobą, szybkiej orientacji i dużej przez duże U — Uczciwości. Chwila, w której trzeba będzie udzielić pierwszej pomocy, będzie prawie zawsze nieznana, niespodziewana.

Gwarzymy wesoło w gromadzie, aż tu przynoszą nam chorego ze złamaną ręką, czy nogą. Lub przybiega od kuchni obozowej ktoś oparzony, bo w zapale gotowania, zapomniał o rozpalonej ogniem rurze i nie wiadomo kiedy dotknął jej ręką.

Chłopiec spadł z drzewa i zwichnął nogę...

W nocy też możemy być budzone. Przynoszą poranionego człowieka. Nie może zbraknąć opanowania, nie wolno stracić głowy, aby dobrze zorganizować akcję pierwszej pomocy.

Nie może zwać się ratowniczką ta, która nie opanowała wiadomości i nie nabyła umiejętności z zakresu pierwszej pomocy.

W momencie krwotoku, czy jakiegoś wypadku, gdzie chory będzie krzyczał z bólu, nie ma czasu na zaglądanie do notatek czy książek, nawet na dłuższe namyślanie się, czy oczekiwanie przybycia lekarza.

A w chwili pierwszej pomocy chodzi o wielką rzecz, bo o zdrowie człowieka, a może nawet o życie. Dalszym leczeniem w wypadkach poważnych i tak przecież będzie się zajmował lekarz. Ratowniczka powinna sobie zdać sprawę, jakie ma zadania:

1) Nieść sprawną, faktyczną, niezmyśloną pomoc w łatwiejszych nagłych wypadkach.

2) W gromadzie swej, czy to będzie zastęp, czy drużyna, czy dom, przestrzegać higieny, pamiętając o tym, że najlepiej działa dobry przykład. Zacznijmy od higieny osobistej i, poprzez higienę mieszkaniową, obejścia, pracy, snu, odpoczynku, wycieczek, obozów (które będą miały także na celu promieniowanie dokoła np. na okoliczną wieś), będziemy wychowywać zdrowego człowieka, będziemy zachowywać zdrowie, nie dopuszczając do chorób, wynikających z braku higieny.

3) Na wsiach będziemy propagować higienę, zwalczać przesądy, zabobony, szczególnie szkodliwe. Musimy zdać sobie sprawę z tego, jak dziś przedstawia się stan zdrowia młodzieży, społeczeństwa. Bardzo smutnie. Przed nami praca ogromna, budowanie od podstaw Polski. A któż ją będzie budował, gdy ludzie będą chorzy i słabi? Dlatego dzisiaj ratowniczka, to nie harcerka czekająca na pojedyńczy, nagły wypadek, ale jednostka twórcza, pracująca stale w harcerskim pogotowiu ratunkowym. „Harcerskie Pogotowie Ratunkowe" to całe kadry harcerek, stojących na straży przede wszystkim higieny. Nie możemy leczyć, ale możemy zapobiegać, byśmy same i dokoła nas ludzie nie chorowali.

O tem, jak ważną rolę w życiu człowieka spełnia higiena, świadczy fakt, że według danych statystycznych, w wieku XVII przeciętna życia wynosiła 22 lata, obecnie w Polsce 47, a na zachodzie, gdzie poziom kulturalny jest wyższy, nawet do 60-ciu. Gdyby ludzie postępowali zawsze ściśle wg. nakazów higieny, przypuszczalnie przeciętna życia dochodziłaby do 100 lat.

4) W naszej organizacji tak ważną rzeczą jest technika, metoda harcerska. Wiele z nas będzie instruktorkami, lub już przekazuje swe umiejętności i wiadomości młodszym. Musicie pamiętać i wziąć sobie za obowiązek, by robić to naszymi metodami, przez ćwiczenia, gry, by nie było to nudne.

A teraz ostrzeżenia, które winny być przykazaniami w służbie samarytańskiej.

Nie wolno udawać, że się poznało na chorobie, gdy nie wiadomo z czym mamy do czynienia.

Nie wolno stosować lekarstwa na chybił trafił, by w ten sposób imponować swą wiedzą! Ratowniczka ma odwagę przyznać się zawsze wobec zasięgającego porady, że w danym wypadku nie orientuje się, i chory musi udać się do lekarza. Nie ma miejsca, gdy chodzi o zdrowie ludzkie na fałsz i niskie ambicje.

Ratowniczka to uczciwy, rzetelny człowiek!

Pamiętajmy o tem my wszystkie, które zaczynamy szkolić się w służbie samarytańskiej, my wszystkie, które szykujemy się do akcji obozowych by pełnić służbę higienistek obozowych, my wszystkie, które idziemy nieść pomoc bliźnim!

K. Kosiorkiewicz

*) Chociaż w artykule tym jest mowa wyłącznie o harcerkach — jest napisany również dla harcerzy.

Bu, bu, bu, buuuuuuu..... zadudniła przeciągle karetka pogotowia i stanęła gdzieś w ciemnym zaułku. Annopol — miasto bezrobotnych stolicy.

Tu, w tym baraku na prawo zdarzyło się nieszczęście — młoda kobieta otruła się ługiem.

Wchodzą do niskiej izby. Pan doktór i on, młody chłopak z krzyżem harcerskim w klapie, zastępujący sanitariusza.

Doktór bada, wydaje diagnozę, poleca dać to lub tamto — młody sanitariusz z zapałem i przejęciem (aby— broń Boże! czegoś nie sknocić), wykonywuje polecenia. To podtrzymuje chorą, to przyrządza i podaje kwasy — odtrutki, to wreszcie organizuje przeniesienie chorej do karetki, zapisuje nazwisko, wiek, powód (chwilowo niewyjaśniony).

Wracają na stację pogotowia, chorą odstawiają po drodze do szpitala.

W „centrali" uwija się już kilku sanitariuszy-harcerzy. Jeden wyjmuje jakiemuś panu opiłek z oka, drugi nastawia z lekarzem złamaną nogę jakiemuś chłopcu.

Za chwilę telefon: stereotypowa rozmowa:

— Hallo tu pogotowie ratunkowe! Co? Otrucie? (złamanie? strzał?). Nazwisko? Adres? Zaraz będziemy!

Znów karetka pędzi po ulicach. Któryś z harcerzy jedzie wespół z doktorem do wypadku, może to będzie ktoś gazem świetlnym zatruty, może chłopiec, który czepiał się samochodu, może to jakiś starzec dostał paraliżu, może to zwykły pijak...

Karetka dudni głucho. W środku siedzą on — pan doktór i on — harcerz sanitariusz...

(z przedwojennej pracy 16-ki warszawskiej)

K. Jelski i Radwański — Wskazówki programowe — przedruk.

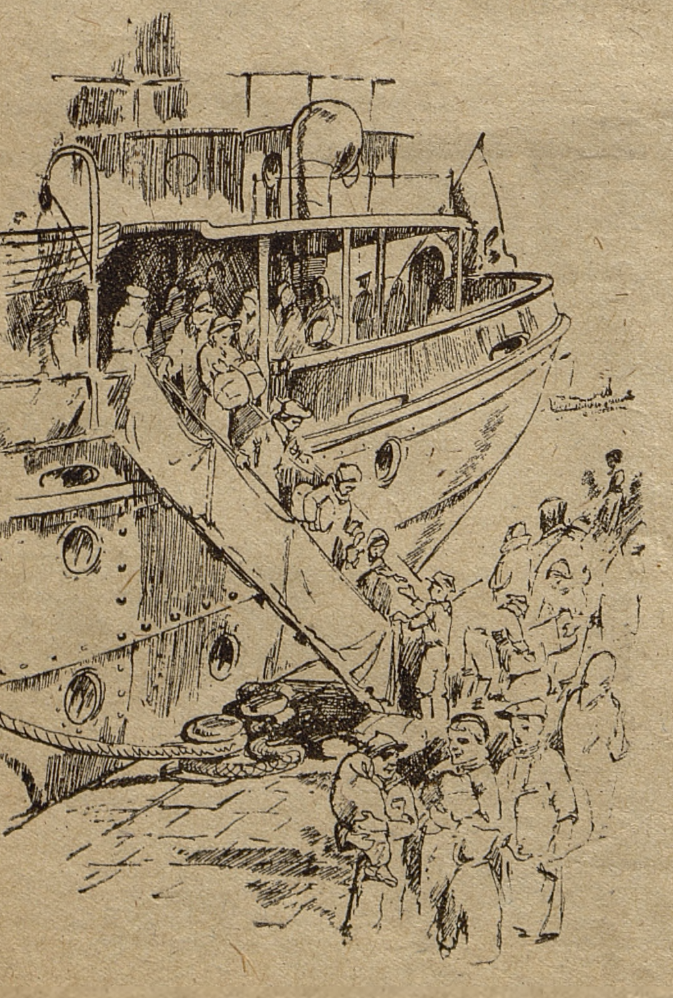
REPATRIANCI I HARCERZE

Czytając opisy zbiórek i fragmenty pracy innych środowisk harcerskich, pragniemy i my, funkcyjni 4-ej Gdyńskiej Drużyny harcerskiej, podzielić się wrażeniami z pracy na naszym terenie. Oto opis zbiórki jednego z zastępów na punkcie etapowym PUR'u w porcie gdyńskim.

*

Doszliśmy z Jurkiem drużynowym do wniosku, że zbyt mało interesujemy się życiem portowym, mając ku temu tak sprzyjające warunki. Ponieważ właśnie był dzień wolny od nauki, udaliśmy się do dzielnicy portowej. Interesujący był spacer po nadbrzeżach, obserwowanie statków wyładowujących towary, ale najdłużej staliśmy przy dwu statkach, które 10 minut przed naszym przyjściem przycumowano do mola: przywiozły one Polaków - repatriantów z Danii i z angielskiej strefy okupacyjnej. Statki te czekały na wyładunek, tymczasem na nadbrzeżu zebrała się grupka ludzi, którzy zaczęli rozmawiać z przybyszami.

Repatrianci byli zmęczeni podróżą, ale usposobieni radośnie. Jeden przez drugiego zasięgał informacji co do kolejowych połączeń z miastami, warunków pracy i bytu w Polsce i w wielu innych sprawach. Zobaczywszy nasze harcerskie mundury bardzo się na pokładzie ucieszyli: „Harcerze! Polscy harcerze!"



Zaczęto nas zasypywać pytaniami o powstaniu i życiu organizacji; oczy wszystkich skierowane były na nas, na wszystkich twarzach uśmiechy... To zainteresowanie nami, harcerzami, sprawiło nam dużą przyjemność. Poczuliśmy przypływ dumy, że nosimy mundury organizacji.

Po krótkiej rozmowie z ludźmi z pokładu, poszliśmy dalej w stronę stacji P. U. R.'u. Obydwaj myśleliśmy o jednym i pierwszy Jurek zaczął o tym mówić.

— Moglibyśmy właściwie pomóc w jakiś sposób i...

— Ależ naturalnie. Idziemy! Że też wcześniej nie wpadło nam to na myśl!

Dookoła dużego budynku, w którym mieści się punkt etapowy, panował ruch. Tłum ludzi z walizkami i paczkami zapełniał dziedziniec i wielkie sale P. U. R.'u. Samochody załadowane ludźmi i bagażem, odwoziły swój ładunek na dworzec, skąd repatrianci rozjadą się do domów po całej Polsce. Poszliśmy z Jurkiem do kancelarii urzędu Rozmowa z kierownikiem punktu trwała krótko.

— Pomóc nam? Ależ najchętniej! Będzie nam bardzo miło, a również i roboty znajdzie się pod dostatkiem: Pomoc w noszeniu bagażu, informowanie, utrzymywanie porządku... Kiedy przyjdziecie i ilu was przyjdzie? Nie możecie określić na razie... to trudno; w każdym razie zawsze się tu nam przydacie. Transportów przychodzi dużo: około dwóch dziennie, dziś nawet przyszły trzy. No, czekamy! Czuwaj!

Następnego dnia poszliśmy do P. U. R.-u we dwójkę. Zaraz zatrudniono nas przy rejestracji przyjezdnych i jako informatorów. Żywa, intensywna robota. Na salach kilka setek żołnierzy polskich z Danii. Mundur harcerski zwraca uwagę. Repatrianci pytają o życie Związku, przyjemnie są zdziwieni jego szybkim rozwojem. Wielu z nich — ci młodsi, sami kiedyś byli harcerzami. Zresztą wszyscy mundur nasz znają i — wspominając przedwojenne czasy — do harcerzy odnoszą się z sympatią.

Udzielamy informacji o formalnościach przy rejestrowaniu się, o ruchu pociągów; chorych kierujemy do ambulatorium P.C.K. Potem — praca przy dokumentach. Stemplowanie, segregowanie, przybijanie fotografii; praca nie mała, zważywszy na ilość rejestrujących się przyjezdnych. A wszystko trzeba szybko i sprawnie. Urzędnicy P. U. R.'u uśmiechają się do nas.

Po kilku dniach, zorientowawszy się w warunkach pracy, przychodzimy na punkt etapowy z zastępem. Każdy chłopiec dostał przydział „służbowy": jeden do kancelarii, dwaj inni do rozdawania żywności, jeden do magazynu, reszta na salę, jako informatorzy i porządkowi.

Wkrótce robota idzie aż miło patrzeć. Właśnie dwaj dźwigają wielki kocioł z zupą dla repatriantów. Zbiera się dookoła kilkadziesiąt osób, chcących pokrzepić się łyżką gorącej strawy. Naturalnie — porządek musi być. Ustawili się więc

amatorzy zupy w dwóch przepisowych kolejkach: jeden harcerz nalewa wielką łyżką zupę do menażek i misek, drugi rozdaje suchary, inni pilnują porządku. Wszystko wykonywane jest uprzejmie i z uśmiechem. Chłopcy rosną z dumy, gdy słyszą pochwały z ust dorosłych: „Zuchy harcerzyki!"

Matka dwojga małych dzieci dowiaduje się, że gotowane mleko otrzyma za pół godziny.

— Dziekuję Ci, chłopcze.

Serdeczny jej uśmiech jest stokrotną zapłatą za pracę.

Młodemu chłopakowi w niemieckim mundurze (był wcielony przymusowo do niemieckiego wojska) zginął plecak. Zmartwiony pyta co robić.

— Przede wszystkim poszukać; chyba nikt nie ukradł.

Naturalnie! zgubę odnajdują we dwójkę z harcerzem pod stosem innych pakunków.

— Dziękuję.

Po kilkugodzinnej zbiórce wracają chłopcy do domu. Są radośni i dumni: pełnili dobrą służbę, ich praca została oceniona; otrzymali serdeczne podziękowanie.

— Ach, druhu! Kiedybyśmy mogli znów tu przyjść?! Może jutro... właśnie przyjeżdża „Falken" z Lubeki...

Żywo dzielą się między sobą wrażeniami. — Kiedy znowu?...

Tom

Po 20-tu latach wychodźstwa

Z jaką wielką radością przyjąłem zaproszenie Naczelnictwa Z. H. P. na przyjazd do kraju! Tyle lat nie widziałem mej Ojczyzny, poprostu nie znałem jej. 4 lata miałem, gdy rodzice zmuszeni byli wyemigrować, by szukać kawałka chleba, poza granicami swego kraju.

I dziś po 20 latach, zaproszenie! Tak zaproszenie! Mogę jechać do Kraju, za którym tak tęskniłem, do Ojczyzny mojej, za którą 13 miesięcy przebyłem w obozie koncentracyjnym.

I gdy w śliczny mroźny dzień wsiadam do samolotu na lotnisku Bourger pod Paryżem, jestem tak upojony tą myślą, że odwiedzę swą Ojczyznę, którą znam tylko z opowiadań matki i ojca, że gdy samolot rusza, warkot motoru wydaje mi się jakąś dźwięczną muzyką, zdaje mi się, że słyszę śliczne, wesołe Krakowiaki, Mazurki i t. p.

Po pewnym czasie lotu, myśl przenosi się jednak do Francji, i naraz słyszę żałosne smutne słowa piosenki, którą słyszałem niedawno na wizytacji drużyny harcerskiej w Środkowej Francji, w Monteau — les-Mines.

Wyraźnie słyszę słowa:

Wychodźca to tułacz bezdomny

Żal mnie naraz ogarnia! Coś mi szepcze: egoista jesteś, tyś szczęśliwy, wesoły, a o druhach twoich zapomniałeś.

Nie! Nie zapomniałem o was, będę się starał, żeby wam przywieść jak najwięcej wiadomości z kraju.

Wtem ktoś przerywa moje medytacje. To jeden z kolegów pasażerów, który krzyczy głośno: „Patrzcie, Berlin; Lecimy nad Berlinem, widzicie te grzbiety domów? Prawda, że wyglądają, niby jakieś domki bez dachów, ustawione przez dzieci".

Lecz nie czas długo się rozglądać, bowiem lądujemy na lotnisku w strefie okupacyjnej angielskiej.

Herbatę podają nam bardzo uprzejme „frauleny" i przychodzi mi wspomnienie z niedawnych jeszcze chwil, przeżytych w tym samym kraju, byłem wówczas pracownikiem-więźniem i żadna Niemka nic mi nie podała, poprostu brzydziły się takimi, a dziś... No czasy się zmieniły...

Godz. 13.30 na drugi dzień ruszamy, dwie godziny później Warszawa! „Voilà Votre capitale"— (oto wasza stolica) — mówi mi urzędnik Ambasady Francuskiej w Polsce, który z nami podróżuje.

Po kilku okrążeniach lądujemy. Okęcie!

Za chwilę jadę już do Warszawy, widzę coraz to gorsze zniszczenia, większe ruiny i mimo wszystko żal i ból mnie ogarnia nad zniszczoną stolicą. Sercem mej Ojczyzny.

I gdy przypomnę sobie Paryż, prawie nienaruszony, zazdroszczę Francuzom, oni mają swą stolicę całą, a my...

„My Polskę dźwigniemy własnymi rękami, pójdziem ku szczęściu młody wolny lud" przypomniała mi się znów pieśń moich kolegów. Tak! Patrząc na twe rany Warszawo, Stolico nasza, tym większą mam ochotę do pracy dla Ciebie, a gdy powrócę tam i opowiem, oni wszyscy wrócić zechcą, by dźwignąć cię Ojczyzno!"

Czesław Ciapa

przedstawiciel harcerstwa polskiego we Francji

W Paryżu

Na zaproszenie Naczelnej Rady Harcerstwa Polskiego we Francji, wyjechali do Francji D-hna Naczelniczka i D-h Naczelnik. Biorą oni udział w prowadzonej obecnie we Francji akcji kształcenia instruktorów.

Oto wyjątek z listu D-hny Naczelniczki:

Jesteśmy w Paryżu, na który jak dotąd zaledwie mamy czas w przejściu rzucić okiem. Rozrywają tu nas kompletnie. Trudno Wam opisać, jak tu wita dawna emigracja ludzi z kraju. Młodzież, która nigdy Polski nie widziała, albo opuściła ją mając 3 — 4 lata, mówi płynnie po polsku. Jeden wielki pęd, jedno pytanie: „Kiedy wrócimy do kraju?".

Ludzie sprzedają dobytek i ziemię, siedzą na kufrach, czekając na wyjazd. Rząd francuski ogłosza wielkie przywileje dla naszych górników: darmowe 5-cio pokojowe mieszkania, premie i t. d. — nic to nie pomaga. Tworzą się grupy, dokształcają się fachowo i w języku, aby tylko jechać na „te nasze słodkie ruiny".

Dzieciaki 13 — 14-letnie w szkołach zawodowych uczą się po 10 godzin dziennie z własnej woli, żeby „zdążyć jeszcze na budowanie Polski".

Największa organizacja „O. P. O." — Organizacja Pomocy Ojczyźnie — liczy około 150 tys. czynnych członków ze środowisk górniczych.

Trudno to opisać. Opowiem jak wrócę. Teraz piszę, żeby Was tam rozgrzać do pomocy.

Potrzebne listy do polskich drużyn, pocztówki regionalne, piosenki nasze z nutami, koniecznie czytanki szkolne dla starszych klas, obrazki historyczne, pocztówki geograficzne. I to już! Na alarm!

JUREK I OJCIEC

Majster Pakuła wyszedł jak zwykle ostatni z fabryki. Nawet się jeszcze raz obejrzał. Na ulicach panował ożywiony ruch. Każdy gdzieś śpieszył. Majster szedł wolniutko, zadowolony był bardzo — bo jakże: skończyli dziś właśnie remont drugiej sali. Przed terminem wyznaczonym i już jutro zacznie się w niej praca. A tyle jej jest!

— Tatuś! — rozległ się radosny pisk młodszej dziatwy. Tylko Jurka brakowało, jak zwykle ostatnio. Popsuło mu to humor.

— Matka, gdzie chłopak? — spytał ostrzej niż zamierzał.

— Ale! Nie wiesz jaka z nim heca? Poszedł na tą swoją zbiórkę. Wziął siekierę, młotek, linkę, piłę. Ten Rysiek od doktora czekał już w bramie.

— Nawet strug wziął — dodała swoje babskie trzy grosze pięcioletnia Irenka, siedząc już na kolanach taty.

— No, no, wcale mi się to nie podoba te ich zbiórki. Tego dawniej nie było i chłopaki rośli na porządnych ludzi. Już ja się za niego wezmę!

— E, bo ty to zawsze coś od niego, nie wiedzieć co chcesz — broniła ulubieńca matka — Dobrze się uczy, w domu niejedno pomoże, a Ciesielskich chłopak to tylko gania, ubranie drze i kradnie, a do papierochów się bierze.

Tak, to był ważny argument ten Ciesielskich chłopak, utrapienie całej kamienicy.

— No, przecie mu nie broniłem — przypomniał sobie ojciec. — A zresztą dowiem się.

Późno już było, kiedy Jurek wrócił. Zziajany, zmęczony, palec miał skaleczony ale śmiał się od ucha do ucha.

Ojciec poczekał, aż chłopak zjadł i wtedy dopiero zaczął.

— Ty mnie Jurek powiedz, gdzie ty ciągle ganiasz, buty drzesz i matce się nie opowiadasz — to ja chcę ciebie na człowieka wychować, a ty ciągle latasz i latasz!

— Byłem na zbiórce.

— Co ty mi o zbiórce gadasz, a te narzędzia pocoś brał?

— Bo my tatusiu reperujemy szkołę — tatuś wie, jaka ona zniszczona, więc my pomagamy ją doprowadzić do porządku.

— Płacą wam, czy co?

— Właśnie o to chodzi, że nam nikt nie płaci, a zresztą harcerz nie bierze za taką pracę pieniędzy.

— No to po co wy to robicie?

— Bo musimy się uczyć i mieć wszystko, co w szkole potrzebne.

— Ale! Wy się męczycie a pan będzie brał pieniądze!

Jurek zaperzył się:

— Nasz pan nie jest pan, tylko druh, a nasz zastępowy, Rysiek, pracuje razem z nami i my to robimy dlatego, że jesteśmy harcerze. A poco tata robił po pracy przy tej hali, kiedy to nie taty robota i też za to nie płacili? — zawołał wreszcie z tryumfem.

— No bo fabryka musi być! — Odpowiedział jakoś niepewnie majster. Bo to z Jurkiem tak jakoś nie można: mądry jest bestia i niejedno lepiej nawet wie, niż starsi.

— I szkoła musi być! — Jurek roześmiał się. Ale pan majster zaczął z innej beczki:

— Ale co wy tam możecie zrobić?

— To tatusiowi powiem co już zrobione: Wieszaki do szatni, kosze do śmieci, tablice do gazetek, półki do czytelni, stojak do mapy i dużo drobnych reperacji. Dziś robiliśmy szafkę na apteczkę, tylko, że jest to strasznie trudne, bo tam muszą być różne przegródki, a pan od robót jest chory i niema nam kto pokazać.

— Kiedy macie zbiórkę?

— Jutro.

— Jutro? hm... No to ja tam przyjdę o 4-ej, może się na coś przydam.

— O mój tatusiu kochany! — Jurek zawisł na szyi ojca.

— Ale my ci nie zapłacimy! — dodał wesoło.

Obaj roześmiali się serdecznie.

Majka.

FELEK GOŁĘBIARZ

Jasiek przepisywał alfabet Morse'a, gdy przyszedł Felek - Gołębiarz. Felek jak to Felek, musiał ze wszystkiego kpić, tylko z tych swoich gołębi to wcale nie kpił i innym nie pozwalał.

Teraz też zaczął i zwracając się do Heńka, młodszego brata Jaśka spytał:

— Po co wy się tej łączności uczycie? Chcecie mi dać znać, że u was — tu ruszył nosem — była grochówka na obiad? Bo ja, jak wam z okna krzyknę, że u mnie krupnik, to i tak usłyszycie. W wojnę to nawet psy przenosiły meldunki i gołębie też : to była potrzebna łączność. Ale teraz?

— Głupi jesteś — wrzasnęli zgodnie obaj bracia. — Właśnie, że teraz jest też potrzebna!

— Ale! Włezie który na dach i będzie sygnalizował, że do niego ciotka przyjechała, albo, że...

— ... do ciebie leci gołąb. — przerwał mu Jasiek — Zresztą wcale się nie znasz, jeśli tak mówisz, bo i w czasie pokoju potrzebna jest łączność, np.: statki posługują się międzynarodowym semaforem. Jedziesz na polskim statku, a tu spotyka cię szwedzki okręt i przy pomocy semafora przesyłacie sobie powitanie. Każdy marynarz musi znać semafor.

— Dobrze, dobrze, ale co to jest ten sem..semafor?

— To jest rozmowa za pomocą chorągiewek.

— I za pomocą sygnałów świetlnych, wysyłanych przez latarnie morskie. Kapitan okrętu może się dzięki nim zorientować gdzie jest.

— I lotnik posługuje się sygnalizacją świetlną,

jak jest mgła, to przy pomocy radia nawiązuje łączność.

— Acha, to już wiem, ale dlaczego wy się tego uczycie, to jeszcze wcale nie wiem.

— A, bo widzisz, np. jedziemy na zlot i na nim nasza drużyna będzie drużyną łączności. Już został opracowany plan rozmieszczenia drużyn i ośrodków w terenie. Musimy ich obozy połączyć liniami telefonicznymi z bazą - stacją centralną w komendzie zlotu, gdzie będzie zawsze dyżurował jeden z nas. Gdy będziesz chciał rozmawiać z komendantem podobozu z hufca „Afryka", łączysz się z bazą i podajesz numer. Wtedy baza łączy wasze linie i rozmawiacie sobie. Gdy skończycie, podajesz do bazy sygnał skończonej rozmowy, aby rozłączyli was. „Afryka" jest od was o 700 m, mógłbyś do niej krzyczeć, ale przez telefon głos dojdzie prędzej. Głos w powietrzu leciałby do „Afryki" 2 sekundy, a przez telefon około 0.000 002 sekundy (dwie milionowe).

Linie telefoniczne rozepniemy na naturalnych słupach, tj. na drzewach. Gdzie nie będzie drzew, wkopiemy w ziemię tyki. W te słupy wbijamy izolatory porcelanowe lub drewniane. Drut umocowujemy do izolatora przy pomocy ósemki pionierskiej. W miejscach złączenia drutów wiążemy węzeł płaski (w środek kładziemy patyk), odizolowane końce kabla łączymy i izolujemy dokładnie.

Z bazy będziemy nadawali telefonogramy do wszystkich drużyn, to jest komunikaty przez telefon. Służbowy dyktuje z bazy, a odbiorca zapisuje. Każdy telefonogram jest zapisywany w specjalnej książce bazy i posiada numer kolejny. Będziemy również przyjmowali telefonogramy od poszczególnych podobozów.

— Twoje gołębie potrafią takie rzeczy?

— I będzie służba łączników, których każda drużyna i każdy ośrodek będzie przesyłał do komendy zlotu.

— A to ci urwanie głowy!

— A ustalenie sygnałów dźwiękowych - alarmowych: taki sygnał — zbiórka na wykłady, taki — obiad, a inny cisza; a podawanie sygnałów dokładnego czasu; a sygnalizacja świetlna nocna! Np. rakieta czerwona — zbiórka alarmowa całego obozu, zielona — jutro każdy podobóz wysyła dwa zastępy na wycieczkę — bieg itp.

— A wiesz, sygnały świetlne mają taką samą prędkość jak sygnały telefoniczne. W ciągu sekundy przebywają drogę tak długą jak 7 i pół równika (równik 40 077 km). To jest największa prędkość znana ludziom.

— Ale te wszystkie sposoby łączności mogą nawalić. Wtedy zaczną działać zastępy sygnalizacyjne, które krótkie depesze będą przesyłały przy pomocy sygnalizacji ręcznej Morse'a — tarczami. Musimy zorganizować plan łańcucha i sieci stacji sygnalizacyjnych. Ostatnia stacja będzie nadawała depesze do nas i wtedy będziemy wiedzieli, że wszystkie stacje otrzymały ją, i czy treść depeszy nie została zmieniona. Komunikaty długie będą nosili łącznicy.

— Pomyśl, ile czasu i energii oszczędzają ludzie, którzy znają różne techniczne sposoby porozumiewania się!

Chodzić to potrafi każda gęś, ale być np. instruktorem łączności na zlocie, albo zastępowym zastępu służbowego w centrali telefonicznej, to dla gęsi już stanowczo za trudna rzecz.

— Gołębie, Felek, wychodzą coraz bardziej z użycia. Dużo z nimi kłopotu i czasami zawodzą. Teraz są takie radioaparaty, że nadają tylko w jednym kierunku i do tego aparatu, którego obsługa wie, na jakiej dokładnie fali pracuje stacja nadawcza.

— Wiesz, co ci poradzimy? Hoduj gołębie, bo to przyjemne, może się czasami przydać. Ale chodź do nas, bo jesteś cwany chłopak i dużo dobrego zrobić możesz w naszej drużynie.

Brunatny Miś

Skrzynka odpowiada

Wyw. Olwinowski Wiesław — Przemyśl, Malczewskiego 4 — chciałby korespondować z zastępowym z Warszawy.

B. S. — Kielce — Szkoda, że wiersz „Na Dzień Myśli Braterskiej" dostaliśmy tak późno!

Zastęp „Wilków" D. H. Rzeszów — Bardzo nam miło Was poznać. Za wiadomości dziękujemy, prosimy o następne. Szczególnie miło było nam przeczytać, że w gimnazjum zarządy klasowe i zarząd spółdzielni uczniowskiej „Ogniwo" są harcerskie, co wynika z tego, że koledzy oraz grono nauczycielskie mają do Was wielkie zaufanie.

Lotny Sokół — kronikarz 41 W. D. H. — Bardzo nam się podobało, że liczyliście drzewka w zagajniku i było wesoło i 26 na 30 zdało na młodzika. Ale nie podobało nam się, że siedzieliście na ziemi. Stanowczo na to jeszcze za wcześnie.

Dh. M. Krauze — Wszystko, o co prosicie, aby było w „Na Tropie" jest słuszne. 1) „Majsterkowanie" już zaczynamy umieszczać. 2) Powieść harcerską chętnie byśmy drukowali, ale na razie takiej nie mamy. „Na Tropie" stale walczy z różnymi trudnościami technicznymi, ale sądzimy, że będzie coraz lepsze i coraz więcej w nim będzie można znaleźć. Próbę na „wywiadowcę" znajdziecie w 11 numerze.

Dh. Kamiński — napisał o lesie p. t. „Nasz zielony przyjaciel".

Uwaga Włóczykije Zakopiańskie — Bierzemy udział w akcji letniej na Mazurach! Informacje — Majka.

O Zakopanem przeczytajcie w „Płomieniu" Nr. 3.

Kto pojedzie?

Komitet braterstwa Słowian, projektuje w lecie wymianę młodzieży. Przyjadą do nas nasi rówieśnicy z Jugosławii, Bułgarii, Łużyc, Czechosłowacji, ZSRR, my zaś pojedziemy do ich krajów.

W wycieczkach mogą brać udział zespoły instruktorskie i wyrobione drużyny harcerskie.

Należy już o tem pomyśleć, zespół zgłosić do Głównej Kwatery i zacząć odpowiednio się przygotowywać.

Drużyny, które zostaną w Polsce, a chciałyby spełnić rolę gospodarzy wobec naszych gości, przyjmować ich na naszych terenach — również powinny zgłosić chęci do Głównych Kwater.

Dobry pomysł!

W Warszawie, żeby lepiej się poznać, organizacje młodzieżowe postanowiły zrobić tak: podzieliły się miesiącami — np. marzec należy do Z.M.D., kwiecień do Z.W.M., maj — O.M.T.U.R., czerwiec Z.H.P., lipiec — Wici.

W „swoim" miesiącu organizacja szykuje wielką imprezę dla wszystkich innych. Pomysły są różne: teatr, zwiedzanie instytucji, zawody sportowe, wycieczka statkiem, wycieczka na wieś. Co dwa tygodnie projektowane są zebrania klubu dyskusyjnego.

Warto chyba ten pomysł organizowania imprez wykorzystać i w innych miejscowościach.

Echa służby

Zawsze więcej niż w projekcie

Czy zauważyliście, że nie było chyba żadnej na większą skalę urządzanej imprezy harcerskiej „deficytowej pod względem gości?".

To dobrze świadczy i o nas i o potrzebie imprez przez nas urządzanych.

Np. w Środowisku Biała-Bielsko (Chor. Śląska) beskidzkie hufce harcerek i harcerzy, urządzają wielką zabawę. Liczą na kilkaset dzieci, które przybędą o godz. 3-ej po południu. Tymczasem samych dzieci przychodzi przeszło tysiąc i... mniej więcej drugie tyle rodziców. Tłoczno jest od godz. 1.30 pp., bo boją się, że zabraknie biletów.

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji można „stracić głowę". Ale po krótkim namyśle, rodziców prosi się na balkon (chociaż jest zimno, ale trudno!) i do jednej próżnej salki (rzecz dzieje się w salach wypożyczonych przez miasto) i biedni dorośli pozbawieni są przez kilka godzin oglądania swoich rozbawionych, zachwyconych laskiem Babą Jagą, Panem Twardowskim, Szklaną Górą, Smokiem, kukiełkami, tańcami — pociech.

W walce z alkoholizmem

W walce z plagą alkoholizmu przodują harcerze Pomorza Zachodniego, którzy zwrócili się do bratnich organizacji młodzieżowych Z.W.M., O.M. TUR, WICI, Z.M.D. o przystąpienie do współpracy. Od siebie poczynając, postanowili ściśle przestrzegać 10 p. Prawa Harcerskiego, na urządzanych przez Harcerstwo zabawach nie podawać alkoholu. Inicjatywa ta spotkała się z gorącym poparciem i jest wstępem do szerzej pomyślanej akcji przeciwalkoholowej.

13.800 godzin pracy

Druhny i druhowie gdyńscy przepracowali dotychczas przy odbudowie Harcerskiego Ośrodka Morskiego 13.800 godzin, co stanowi wartość 179.400 zł. Do wykonania pozostałych robót potrzeba jeszcze 17.010 godzin pracy.

Jeszcze o gwiazdce

„Wilki Morskie" (hufiec harcerzy wodnych w Poznaniu) przysłały nam imponujące sprawozdanie z akcji gwiazdkowej. Wynika z niego, że hufiec zrobił, zebrał i przekazał dzieciom podczas pięciu urządzonych imprez dużą ilość zabawek, przyborów szkolnych i części odzieżowych na sumę 32.425 zł.

Drużyna leśna

Drużyna poznańskich harcerzy przy Gimnazjum Mechanicznym specjalizuje się w służbie leśnej. Harcerze ci zajmują się poznaniem lasu, gospodarki, pielęgnacją roślin leśnych, obozują i sypiają w szałasach w lesie. W okresie żniw prowadzili akcję odciągania żywicy i zasłużyli sobie na pochwałę Ministerstwa Lasów.

W służbie dla żołnierzy

Jedna z drużyn poznańskich pełni służbę dla żołnierza. Służba ta jest zorganizowana w ramach Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza.

W Chorągwi Mazowieckiej

Sochaczew — harcerze pracowali nad uporządkowaniem Stadionu Miejskiego oraz przy niwelowaniu terenu w pobliżu zamku Ks. Mazowieckich.

Grodzisk Mazowiecki — harcerze opiekują się grobami poległych.

Błonie — harcerze przygotowali 50 paczek dla żołnierzy w szpitalach. W ramach akcji Pomocy Zimowej zajęli się również rozsprzedażą znaczków i nalepek.

Łączność

W Chor. Wielkopolskiej trzy hufce harcerzy specjalizują się w służbie łączności. Władze wojskowe przydzieliły sprzęt łącznościowy i instruktorów specjalistów.

Dla Mazurów

Dla poparcia akcji sanitarnej, jaką prowadzą harcerze na Mazurach, Min. Zdrowia przydzieliło: 50 paczek proszku DDT (przeciw wszawicy), 200 rozpylaczy małych, 500 kg mydła, 50 beczek wapna chlorowanego, 3000 cc (centymetrów) szczepionki przeciw durowi brzusznemu, 3000 cc szczepionki p-czerwonce, 2000 kompletów szczepionki p-durowi plamistemu.

Piosenka H.K.S. Zakopane

Melodia „Pod żaglami Zawiszy"

Z parzenicą na piersi
Stajesz w naszym szeregu,
Wszędzie jesteś gdzie pierwsi —
W rzucie, w skoku czy w biegu.

Rozszerz swoje ramiona,
Rozszerz serce ku słońcu,
Harcerz wszystko pokona,
By zwycięstwo wziąć w końcu.

Biała lilia w czerwieni
Naszym znakiem zwycięstwa,
Naszym śmiechem się mieni
Naszą wola do męstwa.

Biała lilia w czerwieni
H. K. S. twoim znakiem,
W blasku słońca się mieni,
Łańcuch Tatr twoim szlakiem.

Z gór z piosenką idziemy,
Niosąc nasze wezwanie,
Każdy trud pokonamy,
Który w drodze nam stanie!

Wynik konkursu na reportaż

Na harcerskich zawodach narciarskich „Na Tropie" ogłosiło konkurs na reportaż.

Z nadesłanych prac wyróżniamy dwie:

I. — „Jak to było na Narciarskich Mistrzostwach Zw. Harcerstwa Polskiego w Zakopanem" — napisał drużynowy III D. H. w Zakopanem, dh. Marian Drozd, lat 19.

II. — „Tam i na powrót" — napisał zastępowy I Warsz. D. H., dh. Andrzej Mularczyk, lat 15.

Praca Druha Drozda jest właściwie nie reportażem, tylko b. dobrym i szczegółowym sprawozdaniem, za długim do druku.

Praca Druha Mularczyka jest b. dobrym, żywym, obrazowym, wesołym reportażem, ale... nie na temat. Opisuje bowiem drogę do Zakopanego „tam i na powrót", lecz to nie o to chodziło. To nie zawody, tylko przeżycia reprezentacyjnej ekipy warszawskiej w drodze do miejsca zawodów, ale o samych zawodach trzeba było napisać chociaż trzy zdania, choć odrobinę...

Obie prace traktujemy równorzędnie i obu Druhom przyznajemy w nagrodę:

1. Bezpłatną do końca półrocza prenumeratę „Na Tropie"
2. Albumy „Polacy na Dżembori".

TYTUŁ MISTRZA NARCIARSKIEGO ZHP NA ROK 1946 UZYSKAŁ DAWIDEK TEDEUSZ (H. K. N. Zakopane), uzyskując 306,5 pkt, WICEMISTRZA-Golab Kazimierz uzyskując 304 pkt.

W OGÓLNEJ PUNKTACJI MISTRZOSTW NARCIARSKICH Z. H. P. NA ROK 1946 miejsca zespołowe uzyskali: I — HKN ZAKOPANE — 160 pkt., II — HKN Bielsko 47 pkt., III — HKN Kraków — 15 pkt., IV — KHN Warszawa— 4 pkt. (hufiec Nadwiśle), V — H. K. N. Bochnia — 1 pkt., VI — HKN Jasło — 1 pkt., Bytom, Katowice, Limanowa, Nowy Targ bez punktu.

U NAS i NA ŚWIECIE

Mowa Churchilla

Były premier brytyjski Churchill wygłosił w Ameryce mowę, która narobiła na świecie dużo zamieszania. Wyraził pogląd, że dla utrwalenia pokoju światowego było by wskazane zawarcie sojuszu Anglii z Ameryką. Podchwycili to skwapliwie ludzie, którzy nie chcą pokoju, którzy na każdej wojnie grubo zarabiają, a na tej, która się właśnie skończyła zarobili miliony milionów dolarów — zaczęli szeptać po całym świecie: Churchill chce sojuszu, bo... chce wojny, wojny Anglii i Ameryki ze Związkiem Radzieckim.

Niestety, wojna to nie tylko zarobek, to również śmierć i zniszczenie i na pewno nikt, prócz kombinatorów do wojny nie tęksni. Nie tęskni do niej zapewne i sam Churchill, więc z plotki śmiać się możemy spokojnie.

Co innego jest dla nas b. przykre a mianowicie to, że właśnie Churchill, ten, który nieustannie mianuje się naszym przyjacielem — a którego całe życie upłynęło pod znakiem nieustannej walki z Niemcami — kwestionuje naszą granicę zachodnią. Że to właśnie on uważa, że mamy za dużo ziemi, że wysiedlając krzywdzimy Niemców.

Być może, że nie myśli tak, jak mówi, że to tylko t. zw. polityka — ale... przypomina się bajka: „...dzieci, źle się bawicie, dla was to jest zabawa — nam — chodzi o życie".

Czy rzeczywiście za cały nasz wkład w walkę świata o wolność, krew naszych żołnierzy, którą przelewali po wszystkich pobojowiskach, za naszą wytrwałość i gotowość do pracy w najcięższych warunkach, nie mamy moralnego prawa żądać od naszych wielkich sprzymierzeńców zachodu nic ponad uznanie... Gubernii Generalnej?

Przed wyborami

Pewnie czytaliście w prasie codziennej komunikat organizacji młodzieżowych, podpisany i przez Harcerstwo, wzywający do jedności w narodzie i podporządkowania interesów politycznych grup interesowi państwa.

Jesteśmy zniszczeni i spaleni, zagospodarowujemy Ziemie Zachodnie, uruchamiamy przemysł, walczymy z brakiem ludzi, inwentarza, maszyn i nasion; musimy uporządkować nasze sprawy ustrojowe, wybrać sejm i senat, uchwalić konstytucję, którąby dawała trwałe podstawy ustrojowe pod nową Polskę.

Organizacje młodzieżowe uważają, że właśnie w pierwszych wyborach powinna jedność narodu znaleźć swój wyraz, zwłaszcza, że wszystkie partie zapewniają, że zarówno w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej dużych różnic między nimi nie ma. Niestety, do porozumienia nie doszło.

Czyżby dorośli co innego myśleli, niż mówią?

Polska - Czechosłowacja

Rozmowy pomiędzy polską a czechosłowacką delegacją, mające rozstrzygnąć sprawy sporne nie dały niestety, rezultatu. Czesi nie docenili dobrej woli rządu polskiego, który pragnął omówić w przyjaznym duchu całokształt spraw, stanowiących żywotne problemy naszych krajów.

Propozycja kompromisowego załatwienia problemu granicznego, uwzględniającego żywotne interesy obu stron nie spotkała się niestety, ze zrozumieniem ze strony Czechosłowacji.

Układ z Jugosławią

Zawarliśmy układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy z Jugosławią. Ma on znaczenie na wypadek napaści niemieckiej lub państwa z Niemcami sprzymierzonego.

Układ podpisany został 18 marca b.r. w Warszawie przez premiera rządu i marszałka Jugosławii Józefa Broz Tito i premiera R. P. — Edwarda Osóbkę-Morawskiego.

Układ zacieśnia istniejącą od dawna naszą serdeczną przyjaźń z Jugosławią.

Zjazd Zw. Samopomocy Chłopskiej

W dn. 10 i 11 marca odbył się w Warszawie II Zjazd Zw. Samopomocy Chłopskiej. Obradowano nad sprawami gospodarczymi, kulturalnymi i społecznymi wsi polskiej. Wielkie dzieło przebudowy życia wiejskiego, jako wyniku reformy rolnej i akcji osiedleńczej zostało dopiero rozpoczęte. Długich jeszcze lat potrzeba i wiele pracy, by udział wsi w życiu kulturalnym i politycznym narodu odpowiadał jej twórczym możliwościom. Aby do tego doprowadzić, konieczne jest skupienie wszystkich sił nad tak konkretnymi sprawami jak siew i maszyny, hodowla, spółdzielczość, szkolnictwo i inne.

Rozumie to olbrzymia większość chłopów i chociaż niektórzy delegaci dali się unieść swemu temperamentowi politycznemu — wątpliwe, czy spotka się to z uznaniem tych, którzy ich wysłali. „Naprzód żyć, a potem filozofować"... mówi łacińskie przysłowie.

W. K.

RÓŻNE

Co to jest UNRRA

UNRRA, to skrót United Nations Relief and Rehabilitation Adminitration, Administracja Pomocy i Rehabilitacji Narodów Zjednoczonych.

UNRRA była pierwszą powojenną organizacją, funkcjonującą—na podstawach międzynarodowych.

Powstała w listopadzie 1943 r.

Wszystkie narody sprzymierzone, wchodzące w skład UNRRA, a jest ich 47, składają się na koszty administracyjne organizacji.

31 państw, które nie brały udziału w wojnie, lub czują się na siłach, aby innym pomagać, dają 2 proc. dochodu narodowego, celem pomocy państwom poszkodowanym przez wojnę.

Celem UNRRA jest dostarczyć krajom wspomaganym przez nią tego, co jest najkonieczniej potrzebne, aby umożliwić normalną produkcję światową.

Najwięcej dają Stany Zjednoczone.

Indie, mimo swoich trudności, również należą do wspomagających narodów.

Główne biuro UNRRA znajduje się w Waszyngtonie.

Główne biuro Europy — w Londynie.

UNRRA jest obecnie największą placówką służby społecznej.

Szwecja pomaga

Często widzimy na szosach samochody, oznaczone żółtym krzyżem na niebieskim polu, z napisem Sverige — Szwecja.

To najmniej zniszczony w Europie kraj, przychodzi nam z pomocą.

Już w styczniu r. 1944 powstała w Szwecji organizacja S. D. U. (skrót oznaczający Komitet Demokratyczny Odbudowy Międzynarodowej), która ma na celu podjęcie odbudowy międzynarodowej. S. D. U. zaczyna od spraw gospodarczych, ale pomoc materialna — to tylko cząstka programu. Pomoc materialna ma na celu stworzenie możliwych warunków rozwoju kulturalnego narodów.

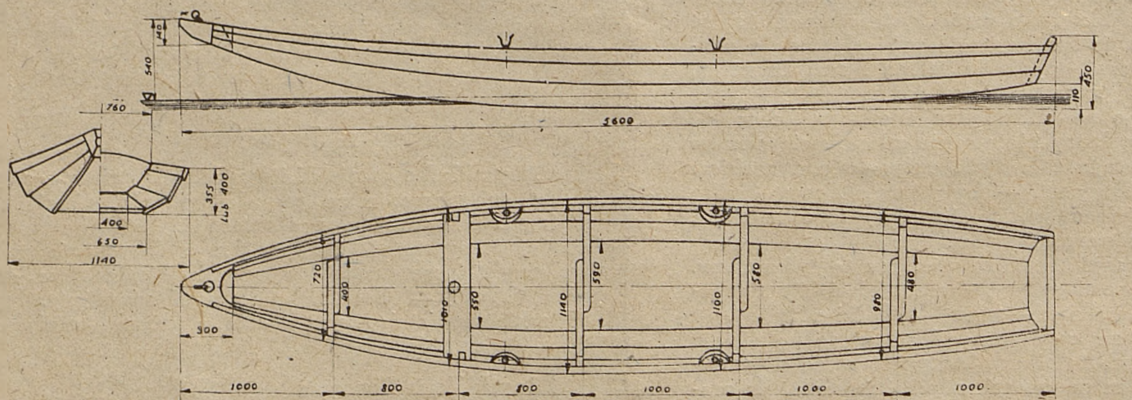
„Pragniemy nawiązać kontakt z przebywającymi u nas uchodźcami i umożliwić w pierwszym rzędzie tym, którzy zamierzają wrócić po wojnie do kraju — dalsze kształcenie się. Chcemy dalej podjąć inicjatywę wymiany międzynarodowej i przygotować się do przyjęcia w Szwecji starszej młodzieży i innych grup ludności narodów Europy okupowanej. Aby stanąć na wysokości zamierzonego zadania, musimy poświęcić studium kryzysowi kulturalnemu w Europie i sposobom przezwyciężenia go, oraz pracy nad wytworzeniem podstaw do takiej opinii, na której spocząć może wymiana międzynarodowa" — mówią Szwedzi.

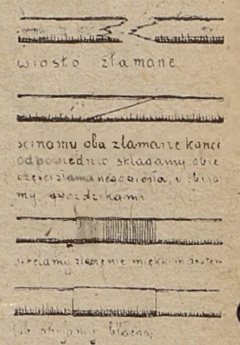
Cieszymy się, że jest w Europie naród, który czuje się na siłach realizować tak wielkie zadania.

Wodniacy uwaga!

PYCHÓWKA

Już przed wojną ówczesne Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich myślało o wprowadzeniu nowego rodzaju harców, a mianowicie pionierki wodnej, na którą składałyby się: a) przewóz i przeprawy na łodziach, b) budowa mostów i kładek, c) obrona przeciw-powodziowa.





Ten rodzaj harców, noszący charakter służby, wydatnie odróżniłby drużyny wodne, od organizacji, które uprawiają wioślarstwo, kajakarstwo i żeglarstwo jedynie jako sport dla sportu.

Do tego celu nadaje się najlepiej łódź pychowa. Ponieważ typ, używany w wojsku, jest dla młodzieży zbyt ciężki, hm. J. Michałowski w „Żeglarzu" z maja 1939 r. zaproponował inny, stosowany przez ówczesny Warszawski Zarząd Dróg Wodnych.

Łódź tę warto polecić jeszcze z tego względu, że jest trwała, można na niej niemal całkowicie wyćwiczyć się na „sternika łodzi wiosłowej", a poza tym, przy dzisiejszym braku dykty wodoodpornej, stosunkowo łatwo zdobyć na nią materiał.

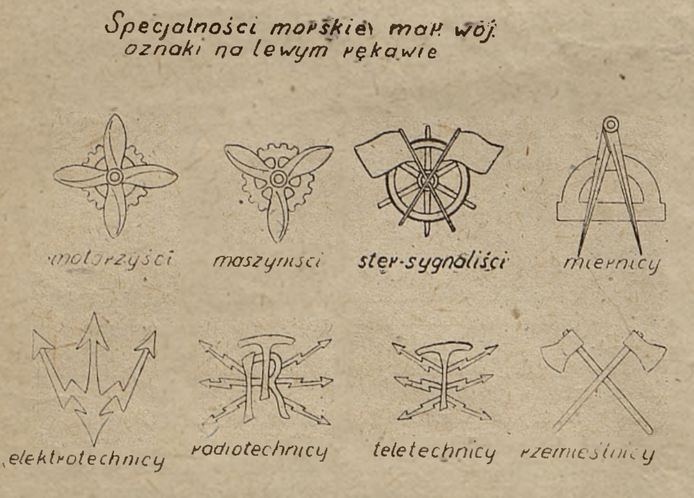
Charakterystyka:

Waga własna w stanie gotowym	140 kg
Długość	5,60 m.
Szerokość największa	1,14 m.
Dno z desek sosnowych hebl. grub.	25 mm.
Burty z desek sosnowych hebl. grub.	22 mm.
Krawężniki górne burt grub.	30 mm.
Wręgi (żebra) dębowe o przekroju	60×45 mm.
Deska rufowa dębowa grub.	45—50 mm.
Dziobnica łodzi dębowa	300×120×150 mm.
Siadanka sosnowa z otworem do masztu	
Siadanka druga w dowolnym miejscu	
Podłoga z kratek między wręgami a b, i c	
Kotwica z łańcuszkiem ogólnej wagi	10 kg.
Dulki	2
Wiosło pychowe	1 (harcerze ew. 2)
Wiosła krótkie zależnie od potrzeby	

Budowa jest prosta, ale początkujący dobrze zrobią, gdy przede wszystkim przyjrzą się gotowym łodziom, a jeszcze lepiej, gdy zapewnią sobie pomoc kogoś, co takie rzeczy już robił. Z drugiej strony nie trzeba przesadzać w ostrożnościach. Gwoździe i ew. śruby, zwłaszcza stykające się z dębiną, powinny być pobielane (cynkowane). W najgorszym razie wszystko może być z drzewa sosnowego i pozbijane gwoździami zwykłymi.

Rys. 1 z lewej strony należy rozumieć tak: lewa strona, to jakby widok od przekroju do dziobu, zaś prawa jako widok od przekroju do rufy.

Stary Sum



Uwaga! Specjalności morskie maryn. wojennej oraz naprawa wiosła są w programie kursu na sternika łodzi wiosłowej.

ZUCH SZCZUDLARZ



Dziś na szczudłach w dal wyprawą,
Na harce drużyna rusza:
Naprzód zuchy raźną ławą,
Raduje się serce, dusza.

Każdy pewnie i dokładnie,
Bierze w mig wszelkie przeszkody
I odważnie, a jak ładnie,
Przeskakuje rowy, wody.

Chyżo naprzód, bo czas drogi;
Pędźmy zwinnie wprost do mety;
Kto najsilniej pręży nogi,
Ten pierwszy będzie u mety.

D. B. Kwiatkowski.



Robimy szczudła

— Chłopcy, chcielibyście mieć szczudła i chodzić na nich?

— Tak, druhu, tak!

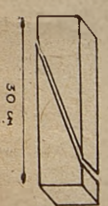
— Ale nie wiecie pewnie jak je zrobić. Więc posłuchajcie:

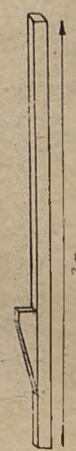
Potrzebne są dwa kije po 2 m. długie o przekroju prostokątnym 6 × 8 cm., lub wymiarów zbliżonych, klocek o tym samym przekroju i długości 30 cm. Jeżeli nie będziecie mieli takich klocków, to przynieście dwa kawałki deski grubej. Do zbicia potrzeba 6 gwoździ pięciocalowych. Każda szóstka przynosi piłkę ręczną do drzewa i siekierkę.

Kto chce mieć szczudła przynosi materiał na następną zbiórkę.

Za tydzień zuchy schodzą się na zbiórkę. Każdy ciągnie ze sobą kije.

— Kto nie przyniósł materiału na szczudła? Wszyscy przynieśli! Pierwszorzędnie!





A więc do pracy! Klocki przecinamy na ukos, jak pokazuje rysunek.

Jeśli klocek jest z deski, to część górna musi mieć taką szerokość jak but.

Teraz uważajcie! Jeśli czyjś kij ma przekrój inny niż prostokątny, na przykład okrągły, to musicie zciosać koniec kija na długości 70 cm.

Teraz przybijamy kliny do kijów na jednakowym poziomie, zaginamy gwoździe i szczudła gotowe.

W Ameryce Środkowej, w górach żyją pasterze, którzy chodzą cały dzień na szczudłach, przymocowanych do nóg. My jednak będziemy tak chodzili, jak ci na rysunku.

A może urządzimy zawody? Kto dalej zajdzie? Kto szybciej bez upadku przejdzie 30 kroków? A może zagramy w piłkę nożną na szczudłach?

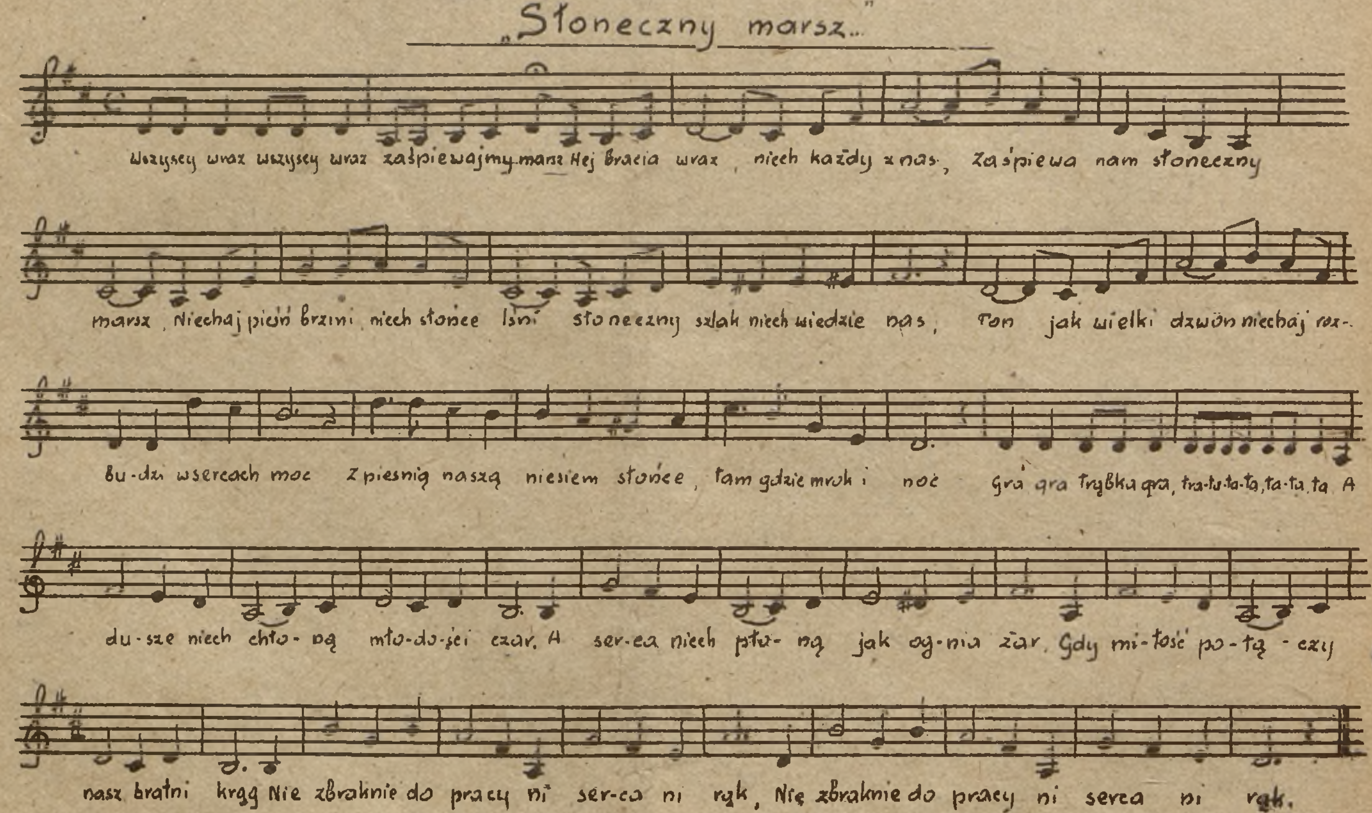
A kto przeskoczy na szczudłach przez rów? Ale to jest już bardzo trudno.

Brunatny Miś

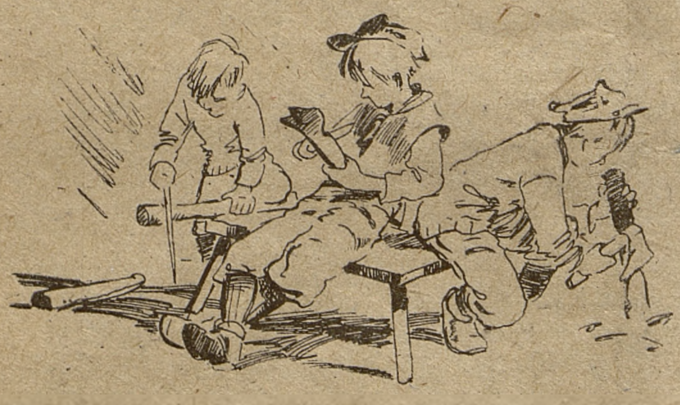
Termin nadsyłania odpowiedzi na
KONKURS „NA TROPIE“
(patrz Nr 9 - 10)
przedłużony do dnia 30 kwietnia 1946 r.



AUDYCJI RADIOWYCH
SŁUCHAMY
co drugi piątek, godz 16^{45}



„Strugany kawał"



— Ale im kawał wystrugamy! — cieszą się Lisy.

Wyzwały właśnie Sępy na tropienie.

Przygotowują sobie z drzewa racice krowie — podpatrzą dokładnie ślady tego zwierzęcia; kawałek po rozmiękłej ziemi będą chodzić, jak... krowy.

— Dopiero się Sępy zasępią, jak przegrają!

OD ADMINISTRACJI

Cena numeru pojedyńczego	zł. 8.—
„ „ podwójnego	zł. 16.—
Prenumerata półroczna, t. j. od 1 stycznia do 30 czerwca r. b.	zł. 70.—
W poprzednim numerze podano mylnie: Prenumerata do końca roku	zł. 70.—

Pieniądze można wpłacać na konto P. K. O. w Warszawie, Nr I-720.

TREŚĆ NUMERU:

W numerze tym znajdziecie wiele wiadomości o służbie harcerskiej w różnych dziedzinach życia:

Redaguje Komitet. Red. nacz. Maria Karaś — przyjmuje codziennie, w godz. 13 — 14. Rysunki Wł. Czarnieckiego.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 17. Wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze.
Druk Sp. Wyd. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5. B-04991